PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna“ lub „Wiecz.“ 40 M
Z dostawą w miejscu . 42 M
Z przesyłką pocztową . 46 M
Za 2 wyd. „Poranna“ i „Wiecz.“ . 80 M
Z dwurazową dostawą w miejscu . . . . 84 M
Z przesyłką pocztową . 92 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 2 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1 popoł. i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna“)

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15

Nr. 5332. Lwów, piątek 16 lipca 1920 Rok XI

Min. Sapieha zapowiada twarde warunki rokowań!
Potworna wiadomość o losach Lwowa!
Polska zagrożona utratą obu Śląsków i dostępu do morza!

Ex re Ligi Narodów.

Lwów, 15 lipca.

Wschodnio-europejska cywilizacya miała swe ognisko w Bizancyum; pod względem ściśle politycznym znaczenie jego było o wiele mniejsze. Wiadome przyczyny sprawiły, że wpływ Bizancyum dzisiejszego jest równy zeru. Być może, że się jeszcze odrodzi w tej czy innej formie, może się przerzuci na inne miejsce, np. do Moskwy. Na razie niema go.

Inaczej zasadniczo przedstawiają się odnośne zjawiska na zachodzie. Społeczeństwa zachodnio-europejskie wyrosły w szkole katolicyzmu, który im dał podstawy solidarności cywilizacyjnej i politycznej, w stopniu nierównie wyższym niż było to w Bizancyum i w sferach podległych jego wpływom.

Aż do wybuchu rewolucyi religijnej Lutra, świat zachodnio-europejski, to jednolity obóz już nietylko cywilizacyjny, ale w wysokim stopniu polityczny. Papieże od 11 wieku do 16, to wielka i realna siła oddziaływująca bezpośrednio na międzynarodowe stosunki, kształtująca często te stosunki. Papieże, jako trybunał moralny i intelektualny już przed 11 w. i naturalnie po 16 w. zachowali w wysokim stopniu autorytet, a ostatecznie działają po dziś dzień, zapomocą socyalizacyi kościoła, jako czynnik potężny, unifikujący świat zachodnio-europejski.

Osobno w tym samym kierunku działa potężna ciągle i wieczna żywa kultura łacińska, i to zarówno wychowanie filologiczne, jak prawo rzymskie i te wszystkie narodowe prawa, które z rzymskiego wypływają. Świat katolicki protestancki najrozmaitszych odłamów, wreszcie cała Ameryka tworzą w powyższym sensie jeden obóz, ową zachodnio-europejską cywilizacyę, do której w ostatnim czasie, prawie już w naszych oczach, przylgnęła nie pod względem religijnym, ale pod względem intelektualnym i materyalno-cywilizacyjnym odległa Japonia.

W łonie tej kultury i cywilizacyi zachodnio-europejskiej odzywa się zawsze od czasu do czasu, z większą lub mniejszą siłą utajona tęsknota za wyrazem czy symbolem jeżeli nie wspólnej woli, to autorytetu, jeżeli nie politycznego, to cywilizacyjnego, czy moralnego. Ciekawym niezmiernie fenomenem w tym kierunku pozostanie

(Ciąg dalszy na str. 2-giej).

Do niedzieli musi odpowiedzieć rząd sowietów na sprawę zawieszenia broni.

Warszawa, 15 lipca.

(Telef.) (m) „Times“ donoszą, że Rząd angielski udzielił rządowi sowietów 7 dni czasu do dania odpowiedzi w sprawie zawieszenia broni z Polską. Termin ten upływa w nadchodzącą niedzielę.

Rzekome potworne warunki zawieszenia broni!

Lwów miałby się znaleść w pasie neutralnym między bandami sowieckiemi a armią polską!

Warszawa, 15. lipca.

(Telef.) (m) „Naród“ w depeszy z Londynu przynosi następujące wiadomości: Biura Reutera: **Jednym z warunków jakie Lloyd George imieniem ententy postawił Polsce w sprawie polsko-rosyjskiego zawieszenia broni jest opróżnienie Galicyi wschodniej do linii biegnącej w odległości 50 km. na wschód od Przemyśla. Na całej długości wyznaczonego przez Lloyda George nowego frontu polsko-bolszewickiego ma być utworzony pas neutralny o szerokości 50 klm, — którego żadnej z stron nie wolno będzie przekroczyć. Linia naznaczonego frontu biegnie od Grodna przez Brześć litewski, wzdłuż Bugu, potem na pograniczu Galicyi wschodniej idzie w prostym kierunku ku południowi, pozostawiając Lwów w pasie neutralnym.** Polsko-rosyjska konferencya pokojowa ma się odbyć w Londynie.

Musimy się pogodzić z twardą rzeczywistością, jeśli chcemy mieć pokój.

„Rząd związany tajemnicą nie może wyjawić warunków pokojowych“.

Oświadczenie min. Sapiehy wobec reprezentantów prasy.

Warszawa, 15 lipca.

(Telef.) (m) Minister spraw zagranicznych ks. Sapieha odbył wczoraj w swoim gabinecie przeszło godzinną **konferencyę z przedstawicielami prasy polskiej**, których informował o aktualnych sprawach politycznych. Minister zapewnił, że jego dążeniem będzie utrzymanie stałego i możliwie jak najściślejszego kontaktu z prasą. Dalej mówił p. minister, że w obecnej chwili decydują się kwestye niezmiernej wagi. Mam na myśli — powiedział ks. Sapieha — pobyt premiera Grabskiego w Spaa i wręczenie naszego memoryału aliantom.

Rząd polski jest związany tajemnicą i nie może na razie ujawnić warunków rozejmu i pokoju ze sowietami

aż do czasu porozumienia się ententy z Moskwą. Przedwczesne wystąpienie mogłoby za sobą pociągnąć fatalne skutki.

Zwalczanie rozejmu jest taktycznie szkodliwe, zachwalanie zaś rozejmu grozi osłabieniem zapału w kraju.

Propozycya zawarcia pokoju ze sowietami pochodzi od Lloyda George'a,

który też zwrócił się z odpowiednim wnioskiem do rządu sowietów. **Warunki są ciężkie. Dziś zbyt wielkich marzeń żywić nie możemy.**

Musimy się zgodzić z twardą rzeczywistością o ile chcemy mieć pokój.

O ile kraj cały go przyjmie, pokój mieć będziemy. Nie wolno jednak rąk opuszczać bezradnie, nie wolno odbierać energii narodowi. **Może się bowiem przecie okazać, że wróg zechce narzucić nam warunki niemożliwe. A wtedy trzeba będzie zawołać:**

wszyscy do broni — Ojczyzna w niebezpieczeństwie.

Przechodząc do sprawy Śląska Cieszyńskiego

(Ciąg dalszy na str. 5).

takt, że z łona społeczności najmłodszej, północno-amerykańskiej, trzymającej się ciągle na uboczu, a nawet konserwującej hasła naczystszego separatyzmu w formie doktryny Monroego, wyszła inicyatywa zespolenia świata, jego funkcyi gospodarczych i politycznych w ramach jednej międzynarodowej organizacyi — Ligi Narodow.

W gruncie rzeczy jestto inicyatywa zachodnio-europejska, a nie wielko-mieszczańska — burżuazyjna, jak chcą przedstawiać światu bolszewicy, którzy właśnie nietylko z powodu stanowiska robotniczego, ile bizantyjsko-moskiewskiego nie mogą się poddać autorytetowi instytucyi, noszącej mimo wszystko charakter łaciński i zachodni.

Ludziska podśmiechują się z inicyatywy szlachetnego, mimo cały doktrynerzyzm, upór, jednostronność i despotyzm, prezydenta Wilsona. Są tacy, i to potężni politycy, którzy Ligi Narodów naprawdę nigdy na seryo nie brali i wróżą jej conajwyżej papierową przyszłość. Niewiadomo, jak się potoczą wypadki. To pewne jednak, że nie nam przyszło czy to kpić z idei Ligi Narodów, czy wogóle przeciwstawiać się jej i przeciwdziałać. Wprost przeciwnie — miejsce Polski właśnie w obozie pozytywnej pracy nad przyspieszeniem i skonsolidowaniem Ligi Narodów, właśnie jako wyrazu autorytetu tej cywilizacyi, do której sami należymy, i której jesteśmy stróżami.

Dlaczego? Właśnie dlatego, że doświadczenie historyczne i polityczne poucza nas, że o ile istniały centralne ogniska cywilizacyi zachodnio-europejskiej w Rzymie, byliśmy zawsze w możności znajdować tam punkt oparcia dla własnych dążności. Prawda, szło to nieraz opornie, wśród największych trudności. W walce np. z Niemcami nie użyczali nam naprzykład papieże tego oparcia i w takiej formie, jaka by nas zabezpieczała przed Niemcami. A jednak mimo to oparcie było i przydało się nam niejednokrotnie. Dość wskazać na tą potężną pomoc, jaką papieże i sobory powszechne okazali idei unii jagiellońskiej, dość przypomnieć, że Zygmunt August przekreślając wszystkie korzyści, jakie dawało władzy kościelnej ewentualne zerwanie z Rzymem, poszedł ostatecznie pewną stopą za soborem trydenckim.

Otóż nie może ulegać wątpliwości, że o ile świat zachodnio-europejski skonsoliduje się i scentralizuje znowu z powrotem, choćby w pewnym tylko stopniu, o ile powstaną jako takie silne instytucyi w postaci np. Ligi Narodów, nie potrzebujemy stąd obawiać się jakiegoś poważniejszego ograniczenia naszego państwowego stanowiska. — Wprost przeciwnie — sami jesteśmy za słabi, by się ostać wobec solidarnego naporu niemiecko-rosyjskiego. Nie jest on jednak nigdy groźny ze względu na te zależności, w jakich Niemcy znajdują się od zachodu Europy, w jakich się zatem znajdą także od Ligi Narodów. Świadczyć Lidze Narodów to, co jej się należy, oddając jej do dyspozycyi cząstkę swej siły, możemy być pewni, że Liga Narodów będzie zmuszona, choćby nie chciała, choćby była temu niechętna, widzieć w nas swój organ, jak to było ongiś z Rzymem! Jest nad czem pomyśleć!

J. B.

Oswobodzone ludy Austryi.

Lwów, 15. lipca.

Wojna światowa i jej likwidacya stały się sprawdzianem przedwojennych prądów i wojennych programów. Mocarstwa centralne ruszyły na wojnę bez ideowego sztandaru. Przypominamy, że przez pierwsze dwa lata nie było wolno w prasie niemieckiej omawiać celów wojny. O Austryi wiedziano powszechnie, że celu nie ma innego nad ratowanie siebie przed zagładą, która już w 1912 roku, tj. w czasie wojny bałkańskiej, uchodziła w Petersburgu za sprawę przesądzoną. Wszystkie plany polityczne, jakie się później w tym obozie wyłoniły, Naumanowska „Mittel-Europa" koncepcya państw buforowych, były tylko przystosowaniem ideologii politycznej do wyników wojny.

Inaczej było po stronie przeciwnej. Tam od pierwszej chwili widziano w akcyi wojennej misyę historyczną: obronę cywilizacyi przed barbarzyństwem, obronę małych narodów przed uciskiem wielkich mocarstw. Byłoby to w zupełnym porządku, nietylko budujące lecz wprost porywające, gdyby do tych rycerzy krzyżowych cywilizacyi i wolności nie należała Rosya. Wprawdzie wśród aliantów Zachodu przywykłych bądź to idealizować sojuszniczkę — jak Francya, bądź dyskretnie osłaniać ją — jak Anglia, udział Rosyi w tej kampanii oswobodzicielskiej mógł byc brany na seryo, trudno jednak by nie wywoływał wątpliwości i szyderstwa w Polsce, gdzie bądź co bądź najlepszych patryotów musiał przechodzić zimny dreszcz na myśl „oswobodzenia" Lwowa i Krakowa przez Moskali, obrony kultury tych miast przez najazd kozacki. Dla ścisłości nadmienić należy, że w półwiekowym okresie poprzedzającym wojnę Galicya miała możność zapomnieć o istnieniu austryackiego ucisku i barbarzyństwa, w ciągu wojny nie szczędzono jej dowodów, że ono bynajmniej nie jest potwarczem zmyśleniem wrogów Austryi. Nawiasem mówiąc na terenach wojskowej okupacyi austryackiej dużo przyczyniali się do potwierdzenia tej potwarzy ci, co ją w świat puścili, tj. Czesi.

Zapowiedź rozpadnięcia się tego „sztucznego zlepka", jakim była Austrya, sprawdziła się dosłownie, choć dokonało się to w cokolwiek innych warunkach niż przewidywano i wywołało bardzo odmienne od zamierzonych następstwa.

Przedewszystkiem z misyą oswobodzicielską Rosyi stało się coś, co nietrudno było przewidzieć, o ile się trzeźwo i rzeczowo Rosyę przedwojenną oceniało. Rosya odegrała rolę tygla, w którym ma być roztopiony metal mniej topliwy niż ten, z którego sam jest skonstruowany. W ogniu wojny i przewrotu rozpłynęła się ona wcześniej, niż austryacki zlepek, a choć dziś nie można przesądzać, czy w tej lub owej formie nie zczepią się z nią napowrót jakie pół tuzina republik powstałych na jej gruzach, to conajmniej jakieś drugie pół tuzina — z Polską i i Finlandyą na czele, bronić się będą do ostatniego tchu przed ponownem schronieniem się pod skrzydła niedoszłej oswobodzicielki. Jak dalece ta rola, przyznana jej łaskawie przez sprzymierzeńców, była wręcz przeciwną jej naturze, świadczy fakt, że przeszedłszy już kilka wewnętrznych przewrotów, w jakiejkolwiek skórze znalazła się w ciągu tych przemian, nigdy nie zdołała bez zastrzeżeń zrezygnować z panowania nad wyzwalającemi się z pod jej władzy krajami. Wprawdzie rząd kadecki pogodził się z takim faktem dokonanym jak istnienie niepodległej Polski, lecz do tej chwili w osobach swych przedstawicieli nie może wyzbyć się nadziei, że to złe koniecznie da się zredukować do karykaturalnego minimum. Finlandya musiała krwawo wywalczać sobie prawa do samodzielnego bytu. O niepodległości Ukrainy żaden Rosyanin, od najczarniejszego do najczerwieńszego, słyszeć nie chce. Kaukaz jest wciąż przedmiotem zamachów zbrojnych ze strony sowieckiej Rosyi. Kraje nadbałtyckie, Syberya, Krym, całe terytoryum caratu od Białego Morza do Czarnego i Kaspijskiego, od Bałtyku do Oceanu spokojnego jest widownią krwawych walk Rosyi sowieckiej o utrzymanie wszystkich krajów podbitych przez obaloną dynastyę.

A jednak na usprawiedliwienie pomyłki popełnionej przez zachodnich aliantów w ocenie Rosyi można przytoczyć, że i ona w przeszłości misyę oswobodzicielską spełniała względem cudzych zaborów. Jej zasługi na Półwyspie Bałkańskim nie dadzą się zaprzeczyć, choć i tu czyniono poniekąd z potrzeby cnotę, a zazdrośni współzawodnicy mają część zasługi w tem, że Rosya musiała stać się rzetelniejszą niż zamierzała. Zupełnie inaczej rzecz się ma z ludami oswobodzonemi z jarzma austryackiego.

Na terenie byłej monarchii habsburgskiej, dotąd nie zapanował spokój. I tu narody stoją wciąż pod bronią, o ile im broni nie zabrano, i tu walki narodowościowe powodują nieustanne wrzenie i grożą nowym wybuchem. Jednakże najspokojniejszym zakątkiem byłej monarchii naddunajskiej jest sama Austrya. Tak dalece nie budzi ona nieufności, że nie wyłączając jej najzawziętszych z czasu wojny przeciwników: Włochów i Czechów, każda z danych ofiar jej ucisku chętniej i łatwiej z nią dojdzie do ładu niż między sobą. Na razie zaostrzył się jej stosunek z tym krajem, z którym najprzykładniejsza panowała przed wojną zgoda, tj. z Węgrami, nikt jednak nie wątpi, że o kompromis jest tu bez porównania łatwiej niż między Węgrami a Czechami, Włochami a Jugosławią, Polską a Czechami, Czechami a Niemcami czeskimi itp. Nietylko żaden z konfliktów narodowościowych szarpiących przedwojenną Austryą nie ucichł, nietylko wszystkie wybuchnęły ze zdwojoną siłą, lecz zjawiły się nowe, nie przeczuwane przez zachodnich oswobodzicieli ludów. Kto przypuszczał w Paryżu lub Londynie, że między Czechami a Słowakami, Czechami a Polakami dojdzie do krwawych zatargów.

Pokazało się, że Czesi mieli w sam raz tyle kwalifikacyi do oswobodzicielskiej misyi, ile ich patronka Rosya, że Czecho-Słowacya jest głównym kociołkiem fermentu, o niskiem zaborczem imperjalizmu, zlepkiem nie mniej sztucznym niż była Austrya a znacznie mniej skłonnym do pacyfistycznej rezygnacyi. Można powiedzieć, że Czechy odziedziczyły schedę po Austryi, a rysy familijne po Rosyi.

Do nieprzewidzianych osobliwości powojennych należy i to, że ci z aliantów, którzy najżywiej przejęli się czeskiem hasłem „Detruisez l' Autriche-Hongrie", najusilniej teraz zabiegają, by w konstrukcyi środkowej Europy coś podobnego do byłej Austryi zbudować.

Chodzi im o to, by uniknąć jednej naturalnej konsekwencyi proklamowanej zasady narodowościowej, to jes połączenia się wszystkich krajów niemieckich w jednem państwie.

Gdyby do tego dopuszczono Niemcy, które na zastosowaniu zasady narodowościowej najmniej miały do stracenia (przynajmniej terytoryalnie) przy logicznem jej rozwinięciu wyszłyby z przegranej wojny wzmocnione. Dla zapobieżenia temu niebezpieczeństwu musiałby na miejsce Austryi powstać znowu jakiś „zlepek", federacya naddunajska czy coś w tym rodzaju. Wychodzi na to, że Austrya wbrew dążnościom i przekonaniom niektórych austryaków dawnego autoramentu, austryaków kopalnianych, którzy wynurzyli się na widowni i odżyli w czasie wojny, była nie mocarstwem, nie narodem, lecz instytucyą, jakgdyby środkowo europejską klapą bezpieczeństwa, przez którą ulatniały się opary narodowościowych zatargów. Ciągle tam dymiło, w Wiedniu brzęczało, tętniło, ale ściany trzymały się jakoś. Gdy kociołek rozsadzono, żar rozprysnął się na peryferye, a Wiedeń ucichł i zasnął snem zasłużonym. Nikt mu spokoju nie mąci i nikt mu spokoju mącić nie zamierza. Budzi się tylko, gdy głodny, a wtedy „wrogowie" chętnie podają mu łyżkę strawy i zasypia na nowo.

Prastara monarchia Habsburska przeszła na emeryturę.

Reflektor.

Dwa lata wśród bolszewików.

Desperacka armia. — Jak za carskich rządów. Wymordowanie inteligencyi. — Zaprowiantowanie ludności. — Krwawe dni.

III

Lwów, 15. lipca.

Zyskały więc władze bolszewickie w Chińczykach i w Łotyszach nietylko mięso armatnie, ale i straszną nahajkę na armię, gdyby się ta zbuntować chciała. Farsą jest, że bolszewik bije się z zapałem. Idzie naprzód, bo tu uśmiecha mu się jakiś procent zbawienia: jeśli zwycięży, ocaleje. Gdyby się cofał, trafia na Chińczyków z karabinami maszynowemi, którzy uciekających koszą bez litości. Taka to desperacka armia,

gnana z tyłu furyą śmierci

rozbiła Kołczaka, Denikina, Judenicza i innych. Temu także i dlatego dziwić się nie można, ponieważ armia Denikina, z którą miałem sposobność dwa razy się zetknąć, składała się prawie ze samych oficerów, a każdy z nich wlókł za sobą parę wozów naładowanych drogocennym łupem. Ten łup swoją drogą budził w bolszewikach odwagę niemałą. A i ludność tych armii nie popierała, bo gdzie się tylko one usadowiły, tam powstawały zaraz —

Ochrana i polityczna żandarmerya,

zupełnie jak za carskich rządów.

Bolszewizmowi przeciwstawiała się jedynie inteligencya i z tą nowi władcy postanowili się gruntownie załatwić. Więc najpierw stworzyli słynne czerezwyczajki, o których obszernie będę mówił z okazyi mego uwięzienia i skazania na śmierć. Że to jednak niemożliwem było kazać czerezwyczajkom

wymordować parę milionów inteligencyi,

więc chwycono się innego środka dla ubezwładnienia jej: wywołano w całej Rosyi głód.

Środki do tego były proste. Przedewszystkiem bezwzględna rekwizycya wszystkich środków żywności na rzecz armii, zniszczenie linii komunikacyjnych, aby dowóz żywności do miast uniemożliwić, zupełne zdeprecyonowanie waluty i nareszcie zakaz wszelkiego handlu. Prowiantowanie ludności objął rząd, wydając na wszystko kartki, na które swoją drogą niczego nie można było dostać.

W ten sposób po miastach nastał

głód, który ludzi zamieniał w bestye.

Racya żywności na osobę składała się z kawałka obrzydliwego chleba i z obiadu, z jakiejś zupy wstrętnej i jarzyny. Ale aby jedno i drugie można było dostać, trzeba było od 7 rano stać w ogonku za asygnatą, a od 12 za samym obiadem. Ogonki w gmachach, gdzie wydawano rządowe obiady, były zazwyczaj tak długie, jak cała ulica Akademicka. Cisnęli się sami inteligenci tylko, bo żołnierz był bardzo dobrze żywiony (dlatego też wielu z głodu tylko wstępowało do armii), a hołota żyła z rabunku. W ten sposób sowiecki rząd myśl i dążenia inteligencyi skupił w jednym kierunku tylko: nasycenia żołądka... Nad tem schodzi tam cały dzień, nad tem jednem tylko umysł pracuje od rana do nocy, a wszystko inne staje się obojętne. Co najwyżej budzi się jeszcze przerażenie na widok automobilu czerezwyczajki i ciekawość, przed jakim domem się ona zatrzyma, bo

dom taki zamienia się w trupiarnię.

Jeżeli najdziksze zwierzęta poskramia się głodem i terrorem, to nic dziwnego, że te środki dadzą się tem skuteczniej stosować do biednej i apatycznej inteligencyi rosyjskiej, a wszelkie wiadomości wykrycia spisków kontrrewolucyjnych, są bajką. Odkrywa je czerezwyczajka, aby módz mordować. De fakto ludziom konającym z głodu nie w głowie konspirowanie.

Gdy jednak rząd przypuszcza, że przecież coś się przeciw niemu rusza, wtedy urządza się

dnie krwawego terroru,

który polega na tem, że wojsko otacza kino, teatr, lub inne miejsce zabawy, wyprowadza wszystkich widzów na ulicę i tu bez pardonu rozstrzeliwują wszystkich, nawet tych, którzy posiadają legitymacyę jako funkcyonaryusze bolszewicy. Giną przy takich masakrach kobiety i dzieci, bez powodu i bez sądu.

W takich warunkach o wewnętrznej kontrrewolucyi w Rosyi nie może być mowy. Podejmować mogą coś tylko organizacye wojskowe zewnętrzne, które jak dotąd, zawiodły. Nawet Skoropadski, który miał może najwięcej szans przeciwstawienia się bolszewikom, uniknął strasznej śmierci tylko dzięki temu, że uciekł w przebraniu oficera niemieckiego, obandażowawszy sobie do niepoznania wrzekomo porannioną twarz. Także Denikin ze swoimi kilku eszelonami był bezsilny, Petlura miał kiepskie pułki, a w tych wojska teraszczańskie, przechodząc na stronę bolszewików, zadecydowały o jego klęsce. To też bolszewicy bez trudności zajęli Kijów, utopili we krwi reakcyę, usunęli język ukraiński i stworzyli U. S. S. R. (ukraińsko-sowiecka socyalna republika).

Teatr w Rosyi sowieckiej.

Helsingfors, w lipcu.

Jedna z aktorek Teatru Aleksandrowskiego w Petersburgu, słynnej placówki rosyjskiej sztuki dramatycznej za caratu, uciekłszy do Finlandyi, zamieściła w helsingforskiej gazecie „Hufoudsstadsbladet" następujące szczegóły o stosunkach panujących obecnie w tym teatrze. Teatr podlega kierownictwu trzech artystów. Repertuar obejmuje głównie Ostrowskiego, Gogola, Gribojedowa i Moliera. Od czasu wielkiego politycznego przewrotu, jedna tylko nowa sztuka ukazała się na scenie, tj. Aismana „Jasny Bóg", nie miała jednak powodzenia i niebawem znikła z repertuaru. Wybitnie komunistyczne sztuki nie znajdują przyjęcia w tym teatrze, grywane są jednak bardzo często na scenach robotniczych.

Zarząd teatru Aleksandrowskiego planuje obecnie przygotowanie występów gościnnych artystów europejskich. Teatr ten daje przedstawienia tylko dwa razy w tygodniu. Artyści jednak w innych dniach występują w przedstawieniach dla armii czerwonej i dla robotników. Występy dla armii przynoszą artystom wielką korzyść, otrzymują oni bowiem przydziały żywnościowe z 7-go korpusu armii, tak, iż położenie ich pod względem aprowizacyi jest znacznie lepsze, niż reszty mieszkańców cywilnych nad Newą. Pensye wynoszą od 5000 do 15.000 rubli miesięcznie. Przy obecnej drożyźnie jest to suma zupełnie do życia nie wystarczająca. Funt rosyjski (40 dk.) masła kosztuje 3000 rubli, funt cukru 2500, wieprzowiny 1800 rb. itp. Artyści grający dla armii czerwonej, otrzymują jednak co miesiąca bezpłatnie: 18 funtów mąki, 12 ft. chleba, 5 i pół ft. wieprzowiny, 4 ft. gryczki, 2 ft. cukru, 2 ft. oliwy, pół funta mydła, 4 pudełka zapałek itp.

W sercu Kaszubii.

Nowy typ inspektorów. — Położenie Wejherowa. — Zoppoty a Gdynia. — Ślady niemczyzny. — Małe zainteresowanie rządu odzyskanymi terenami.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej")

Wejherowo, w czerwcu.

Konferencyę w Wejherowie urządził Wydział seminaryjny Ministerstwa W. R. i O. P. Szef tego Wydziału p. Władysław Radwan, tudzież jeden z wizytatorów seminaryów p. Czerwiński są tu od początku obrad.

Wśród tłumu uczestników konferencyi trudno

---

(1)

ST. WASYLEWSKI.

Żywot i sprawy Jana Nepomucyna.

Z cyklu Historye lwowskie.

Śmiel. niż dusza rozmawia z ciałem
Rozmawia scena ze sercem narodu!...

J. N. Kamiński.

Jakim cudem ośmioletni chłopak zdołał się o zmroku wydrapać na strop klasztoru franciszkańskiego i utrzymać się tamże przez cały prawie czas przedstawienia aktorów niemieckich, którzy sobie w klasztorze teatr urządzili — tego nikt pojąć nie mógł, a i nie dziwiono się figlowi, bo ten dziki syn ekonoma z Kutkorza do wszelakiej rebelii był zdolen. Niedawno mu Herr Normallehrer obił, co się wlazło, prawą rękę, za niennmianą lekcyę niemiecką, a potem rękę lewą, za to, że spuchniętą prawicą krzywo pisze der-die-dasy, wtedy zagniewany chłopak uciekł piechotą do Kutkorza, zagrzebał się w lamusie (tym razem ze strachu przed ojcowskim nahajem) i wertował z nudów stare książki, które zwożono do lamusa ze skasowanych bibliotek klasztornych. Teraz siedzi na stropie gapi się, jak machają rękoma aktorowie i jak się szminką za kulisami kolorują, gapi się uważnie, bo sam też dramat układa.

Jest to okropna, dreszczem przejmująca tragedya w 1 akcie „Jankie i Joryko", która nazajutrz w przerwie pomiędzy Sprachlehre a Latemlesen odegraną będzie. A snać dobrze z wysokości podpatrzył chłopak sekrety szwabskich historyków bo tragedya podobała się powszechnie i wzbudziła zachwyt całej klasy tak dalece, iż ją powtórzyć miano nawet w obecności profesorów. Przedstawienie szło doskonale, gdy się jednak dowiedzieli, że ku końcowi sztuki ma wylecieć w powietrze twierdza, tj. piec szkolny z patronem prochowym — niedozwolili dokończyć widowiska z wielkim żalem aktorów i autora. Takie było pierwsze niepowodzenie teatralne Jana Nepomucyna Kamińskiego.

Lata chłopięce tego człowieka zbiegły wśród marzeń o dwu rzeczach, których osiągnięcie wydawało mu się szczęściem najwyższem: Najpierw chciał dostać do rąk chociażby na chwilę gramatykę języka polskiego, aby sprawdzić, czy te prawidła mowy ojczystej, które sobie sam ułożył, są trafne i czy może jest ich jeszcze więcej? I druga myśl spać chłopcu nie dawała. Chciał chociażby raz zobaczyć polskiego aktora na scenie, takiego, jacy są pono w Warszawie. Twardą miał wolę ten syn ekonoma i zawsze cele osiągał, tedy udało mu się zdobyć jakąś gramatykę polską dla Niemców w Lipsku wydaną, a najbliższej zimy, łzy zachwytu marzły na pucołowatej gębie gimnazyasty, gdy na kontrakty lwowskie zajechała wędrowna trupa Każyńskiego. Grano sztukę najprześliczniejszą na świecie „Taczka octarza", czyli „Aurora, dziecko piekła". Krew waliła chłopcu młotem do głowy, kiedy słuchał. Uczył się na pamięć gestów i pompatycznych słów, zapisywał ukradkiem przedziwne wyrażenia nigdy przedtem nie słyszane. Dniem i nocą czytał Szyllera, wędrując po czarownym świecie ideałów wielkiego poety, który uczył go śmiało iść przez życie. To też kiedy na następne kontrakty zjechał do Lwowa obdarty teatrzyk Morawskiego bez chleba i repertuaru Jan Nepomucyn zaniósł im jakąś przez siebie przełożoną „dramę", i kraśniał z zachwytu, usłyszawszy aktorów, mówiących ze sceny — jego słowami!

Gdy wkrótce potem zjechał do Lwowa Bogusławski i mocą swego entuzyazmu tworzył we Lwowie teatr, aktorów i publiczność, poznał, że nie jest już w Polsce sam jeden: obaczył drugiego równie płomiennego entuzyastę, komparsa przyszłego i sobowtóra niedoli. Przez cztery lata stałego pobytu Bogusławskiego we Lwowie jest mu ten student filozofii nieodstępnym towarz. i prawą ręką („Ułatwiał przeszkody, obznajamiał z miejscowymi okolicznościami, a wszystko to czynił z przyjemności"). I przez cztery lata uczył się teatru. Jako autor debiutował u Bogusławskiego przeróbkę sceniczną: „Drzewo Dyany" z muzyką Elsnera (a jakżeł) i już wtedy miał przed sobą cel wytknięty:

ich poznać. Żaden specyalny splendor ich nie otacza, pompy w nich ani za grosz. Kto przyzwyczajony do tonu pierwszego lepszego „manipuły" z tej dawnej galicyjskiej Rady szkolnej krajowej, ten patrzy ze zdziwieniem na ów sans facon sposób bycia p. szefa, tudzież niemniej go dziwi prawdziwie wersalska uprzejmość Pana Wizytatora. Nie przywykli do tego Małopolanie — dawna Rada szkolna krajowa całkiem inny typ władzy przedstawiała a i dziś nowy jej kierownik w swem szczerem a prostem odnoszeniu się do nauczycielstwa — mało znajduje naśladowców. Tych wszystkich panów Inspektorów dawnego typu, należałoby na naukę przysłać do p. Radwana i Czerwińskiego. Może dopiero przykład władz warszawskich, łącznie z wzorem bezpośredniego zwierzchnika przekonałby ich, że uprzejmość i serdeczność silniej ludzi wiążą z „władzami", niż największa doza iście austryackiej pompy.

Tylko na gruncie takich serdecznych stosunków między podwładnymi a zwierzchnikiem rozumie się ton, jaki panował u nas w ubiegłą niedzielę. Uczestnicy konferencyi obchodzili uroczyście imieniny szefa. Dostał śliczny album z ciekawemi karykaturami członków Zjazdu (nie brak wśród nich i Lwowian) — wieczorem zaś bawiono się ochoczo dowcipami Żywego Dziennika. Dostało się w nim każdemu, od szefa począwszy. Złośliwy redaktor nie zapomniał również i o Lwowianach: p. N. polecał oddać w ministerstwie referat o „flircie międzydzielnicowym", — p. J. o „wybujałościach flirtu w Małopolsce". Nie brakło także i poważniejszego dźwięku — dziwny nastrój wśród zebranych monotonne a bezbrzeżnie smętne pieśni kaszubskie, odśpiewane przez tutejsze nauczycielki.

Szczęśliwą należy nazwać myśl ministerstwa urządzenia konferencyi tu, na Pomorzu. Samo Wejherowo, jedno z trzech ognisk kaszubskich, jest bardzo ładne. Wokół śliczne lasy — ze staremi bukami, które bodaj, czy nie pamiętają pogańskich czasów — cudowna zieleń łąk i ogrodów, — wązka ale ładna struga Redy, składają się na całość. O godzinę drogi koleją Gdynia, z naszem polskiem morzem. Siedzi człek nad niem i rozmyśla, kiedy to cicha, ustronna Gdynia zamieni się w polskie Soboty. Tak, jak dziś bowiem rzeczy stoją, Soboty są niemieckie — a gromady polskich paskarzy tego ich charakteru nie zatrą. I gdy tak znów siedzimy na plaży w Sobotach, a w zapatrzeniu się w migotliwe fale Bałtyku przeszkadza nam tłum wystrojonych dam, — podziwiamy ich zdolność marnowania życia i piękna jego. Nic im z czaru Bałtyku — rozmowy ich obracają się w kieracie codziennego flirtu i codziennych plotek.

W Gdyni niema tego jeszcze. Cicha ona, spokojna, czaruje — pociąga szumem fal morskich. Trochę w niej tutejszych Niemców, więcej Polaków, tych łaknących prawdziwego odpoczynku.

Najwyższy byłby czas po temu, by ziemie te wróciły do Polski. Jeszcze pięćdziesiąt lat rządów pruskich, a nikt nie odgadłby ich polskiego pochodzenia. Na każdym kroku widnieją dowody potwierdzające tę hipotezę. Starsze pokolenie jeszcze jako tako kaleczy język polski — młodsze mówi po niemiecku, — całe szczęście, że najmłodsze uczy się już w szkole polskiej. Z rządów polskich mało się tu cieszą, raczej tęsknią za ładem pruskim — i to jest najsmutniejsze.

Dziwnie, bo mało zajmuje się tą ziemią rząd polski. Na cały powiat wejherowski jest dwu urzędników Polaków — reszta sami Niemcy — hakatyści. W doborze ludzi przysyłanych tu, także nie widać głębszej myśli. A Kaszub tutejszy patrzy podejrzliwie na każdego przybysza, a marka polska, równająca się 20 fenigom niemieckim, wcale dobrze go dla nowego rządu nie usposabia. Groźne to memento dla czynników odpowiedzialnych za politykę na tych ziemiach.

W takich warunkach zjazd tłumny nauczycielstwa polskiego odegra tu i już odgrywa pewną rolę. Dowodem tego były Sobótki, święcone w d. 24 czerwca. Urządzało je harcerstwo tutejsze. Kilometrowy program uderzał nas w doborze deklamacyi i pieśni akcentem bezbrzeżnego smutku, pesymizmu, wprost rozpaczy. Dopiero przemówienie p. Radwana, dziarskie pieśni, odśpiewane przez chór nasz, zabawy zaaranżowane przez młodsze uczestniczki konferencyi, rozproszyły ten iście karawaniarski nastrój. To też potem, w pochodzie z boiska Sokolego nad jeziorko, na które rzucano wianki, ciekawe słyszałem zdania w tłumie. Jakieś, jak mi się zdawało Niemki, bo mówiące tylko po niemiecku, wyrażały swoją radość (po niemiecku), że taką śliczną uroczystość młodzież urządziła, — a dalej cieszyły się złośliwie, że śpiew młodzieży nie da spać szwabom (była to godzina 11 w nocy). Z rozmowy z niemi przekonałem się, że to Kaszubki, — które już ani słowa po polsku nie umieją — ale mimo tego czują swą odrębność narodową.

Młodsi i zdrowsi uczestnicy konferencyi wzięli się serdecznie do pracy uświadamiającej Kaszubów. P. Młodowska, p. Kasprowiczówny i kilku ich kolegów z Chełmna uczą dzieci tutejsze pieśni i zabaw polskich, specyalny komitet przygotowuje dla Kaszubów wieczór z odpowiednim programem, kilka pań zajęło się organizowaniem Kaszubek. Pewien ślad po uczestnikach Zjazdu pozostanie tedy w duszach tutejszych Polaków

Wracając zaś do ostatnich prac konferencyi, mieliśmy na plenarnem posiedzeniu tego tygodnia ciekawy referat p. Babickiego: O organizacyi internatów. Śmiałemi poglądami, bijącem z nich serdecznem umiłowaniem młodzieży, wreszcie nakreślonem ideałem internatu, który podobno referent realizuje w Pruszkowie — odbiegał on daleko od dotychczasowych znanych nam typów internatów, — najczęściej ze wstrętem wspominanych przez wychowanków.

Pozatem sekcye pracują, niektóre aż nadto gorliwie. Matematyczną musi szef rozpędzać, inaczej chyba ciemna noc położyłaby koniec ich obradom. Inne zaraziły się gorliwością matematyków i poczynają także obradować „nadobowiązkowo".

O wycieczce do Oliwy i na Hel w następnej korespondencyi.

M. J.

Socyalizm gildyjny w angielskiem budownictwie.

Ważny zwrot w angielskim ruchu zawodowym.

Londyn, w Fpcu.

Socyalizm gildyjny da się określić jako dążenie do połączenia wolności osobistej z obowiązkiem wobec społeczeństwa, zastąpienie zapamiętałej żądzy osobistego zysku chętnie spełnianą pracą dla dobra ogółu. Teoretycznymi pionierami tej myśli byli G. D. H. Cole w dziele swem: „The world of labour (Świat pracy) i Bertrand Russel, autor znanej książki: „Roads to Freedom" (Droga do wolności). Obecnie angielski przemysł budowniczy postanowił ideę tę oblec w widome kształty i zabrał się do tego w ten sposób, że w rozmaitych miejscowościach zaprowadził pojedyncze związki, które uważa należy niejako za komórki rozrodcze dla wielkiej krajowej Gildy budowniczej, mającej objąć wszystkie rzemiosła, odnoszące się do budowy domów. Celem tej wielkiej organizacyi będzie budowanie na wielką skalę domów ludowych. Ważnym krokiem w tych usiłowaniach jest utworzenie Gildy budowniczej w Londynie, która na razie obejmuje około 50.000 robotników budowlanych w Londynie. Wezwano jednak do przystąpienia także wszystkich techników, mechaników oraz fachowych administratorów, mających styczność z przemysłem budowniczym, z wyraźnem zaznaczeniem, że nie idzie o zdobycie wielkich zarobków, lecz o współ-

---

Skróconą władzę wrócić Melpomenie
Odkląć ruch czasu i miejsce na scenie
Tym się ognisto rozkołysał celem
W tej sprawie Szekspir był mu przyjacielem.

A gdy miną piękne dni Aranjuezu, w których p. Bogusławski Lwów w Warszawę przemienia, Jan Nepomucyn ułatwi mu ucieczkę przed wierzycielami i zostanie we Lwowie sam z głową pełną planów gorejących. Chce grać i teatr swój własny zdobyć, chce pisać dla sceny, chce teatrami zasiać całą Ruś Czerwoną, aby obudzić jej drzemiącą polskość i ocalić z potopu zalewającej ją niemczyzny! Vivos, voco mortuos plango, fulgura frango! Szyller jest mu sztandarem i katechizmem. Arcymistrz liryki niemieckiej rozpala w piersiach ekonomczuka pożary, bunty i żądze. Poezya Szyllerowska rwie Jana Nepomucyna do czynu w tej samej chwili, w której Johann Wolfgang Goethe pisze uczoną rozprawę na temat, jak Polskę skutecznie wynarodowić zapomocą wędrownych teatrów niemieckich!..

Ale nakazy życia mówią co innego i musi rebeliant grzecznie uszy położyć po sobie Nie wie coby zrobił, gdyby miał pieniądze może kończyłby studya, a może teatr założył Tymczasem zbiera niedobitki trupy Bogusławskiegoi korzysta raz na tydzień z gościnności Imci pana Wronowskiego, który ma pod cytadelą pałac pełen książek, rzeźb i wykopalisk, oraz salę stosowną na widowiska. Grają tam z wielkim zapałem i z zapałem korzystają z gościnnej kuchni mecenasa. Atoli pan gubernator zakazuje dalszej zabawy, bo owe wieczory próżnią pono kasę publicznemu teatrowi niemieckiemu. Kamiński tłumaczy dalej Szyllera i czeka cierpliwie czasów lepszych.

A skoro nowe stulecie nadeszło, nie uczyniwszy żadnej odmiany w stosunkach, Jan Nepomucyn rusza w świat, na Wołyń i Podole. „Aktorowie sceny polskiej we Lwowie pod dyrekcyą Imci Pana J. N. Kamińskiego, wziąwszy z sobą wszystkie dekoracye, garderobę, chór, personal techniczny i rekwizytorya zmieścili wszystko bez trudu na jednej z trudem ugodzonej bryce i pojechali. Na pierwszy ogień spróbowano nieśmiało występów w Dubnie. Udały się dzięki sukursowi ks. Lubomirskiego. Potem grali w Krzemieńcu i Żytomierzu a wreszcie zebrali trochę grosza i okłasków na kontraktach kijowskich. Zaczem przyjął gości z otwartymi rękoma król Ladawy, sławetny w całej Polsce oryginał dux et redux na Minkowcach — Ścibor Marchocki. Przyjął ugościł i do rzędu nadwornych aktorów swego majestatu najłaskawiej podniósł. Dzieje się aktorom Jana Nepomucyna bardzo dobrze w tych zwaryowanych Minkowcach, w których dziewki stajenne modlić się muszą do Cerery. Jeść mają dosyć, jeno sztuk zabrakło, bo dux et redux codzień nowości żąda. Tedy mu Jan Nepomucyn w godzin kilka na kolanie tłumaczy „Hamleta". Zachwycony Marchocki rozkazuje natychmiast anno Domini 1805 w swej nadwornej drukarni wsiowej wydrukować pierwszego polskiego Hamleta. Podłemu tłumaczeniu sekundują fornalskie czcionki i straszliwe błędy druku, nie powstaje ten jedyny w swoim rodzaju brudny, cudaczny, szary i bibulasty, ale najmilszy i najrzadszy z wszystkich Hamletów polskich — minkowiecki.

Upojony sukcesami, jedzie dalej w świat Kamiński skrzypiącą kwadrygą wygnanej ze Lwowa Melpomeny. Siedzi naiwny na furze z dekoracyami, pilnuje kufrów z garderobą pierwszy tragik Imci Kamińskiego. Śmiech pusty bierze ludzi na wieść, gdzie te biedactwa jadą. Nad Morze Czarne jedziemy, do Odessy. Był w tej Odessie, w której chyba dotąd noga aktora polskiego nie postała, gubernatorem przyszły minister Ludwika XVIII mądry diuk de Richelieu. Tenci uradował się wielce przyjazdem Jana Nepomucyna, otworzył mu serce, dał protekcyę i prosił, by dłużej pozostali. Trzy lata żył sobie Jan Nepomucyn nad morzem, u diuka de Richelieu. Pokazywał Hamleta, — Króla Leara, — Aurorę czyli dziecko piekła, — Edwarda w Szkocyi i Krakowiaków Bogusławskiego. Ucieszne aktory jadły i grały co im się zamarzyło. „Wszystkie loże i krzesła były za staraniem diuka rozebrane przez domy zamożne i corocznie opłacane". I nigdy później nie było mu tak dobrze w życiu jak za beztroskich odeskich czasów. Chadzał sobie w sławie wielkiej nad brzegami Morza Czarnego, otrzymał „5.000 rubli miednych w podarek za „staranność" czekał tylko pierwszej sposobności by do Lwowa wrócić!

(C. d. n.)

pracę w wielkiem zadaniu społecznem, zaopatrzenia ludności jak najrychlej w zdrowe i tanie mieszkania.

Każdemu członkowi zapewnia się w każdym razie pełną płacę, przyjętą w danem rzemiośle, a nadto założyciele Gildy wyrażają przekonanie, że różnymi środkami uda im się podnieść siłę kupna płac swych członków. Potrzebny kapitał uzyska się przez akcye w wysokości jednego szylinga. Nadwyżki nie będą użyte na dywidendy, lecz na poprawę warunków służby.

Cały ten plan wskazuje na to, że angielski ruch zawodowy doszedł do punktu zwrotnego w swoim rozwoju. Dotychczas związki te widziały jedyny cel swój w poprawie warunków materyalnych egzystencyi. Dziś doszli do poznania, że to nie jest wystarczające, że idzie o zdobycie wyższych dóbr dla robotnika, przedewszystkiem o wolność i samostanowienie; a dobra te osiągnąć można jedynie przez kształcenie woli do twórczej pracy w interesie ogółu.

(Ciąg dalszy telegr. ze stron. 1).

minister Sapieha stwierdził, że

od samego początku sprawa stała źle.

Nie było pewności, że plebiscyt da tu sprawiedliwy wyrok, **gdyż w cieszyńskiem wytworzyła się sytuacya uniemożliwiająca wszelkie głosowanie, pozostawienie nas w kraju administracyi czeskiej,**

znacznie osłabiło nasze szanse.

Wtedy to wyłonił się projekt kompromisowego załatwienia sprawy. Prezes ministrów Grabski spotkał się w Spaa z dr. Beneszem, i po długich naradach obaj zdecydowali się zgodzić na to, aby rozstrzygnięcie sporu powierzyć Radzie ambasadorów.

Byłoby bardzo pożądane, aby wrogi nastrój prasy polskiej w stosunku do Czechów doznał już zmiany.

zagranicą bowiem jak najfatalniejsze wrażenie wywołuje fakt, że Polska ze wszystkimi prawie sąsiadami jest w złych stosunkach.

Omawiając sprawę plebiscytu na Górnym Śląsku minister spraw zagranicznych wyraził przekonanie, że

plebiscyt ten da dla Polski wynik korzystny.

Musimy się jednak starać o to,

aby wygranie plebiscytu było zarazem wygraniem Śląska Górnego.

Zadanie to jest bardzo trudne, wiele bowiem państw jest w tem zainteresowanych, aby nie osłabiać gospodarki Niemiec. W Anglii panuje przekonanie, że

dopóki Niemcy nie osiągną produkcyi przedwojennej Europa nie wróci do normalnych stosunków.

Pojawiają się też argumenty, że Śląsk Górny w rękach niemieckich będzie więcej produkował węgla, niż gdyby był w rękach polskich. Zapatrywanie to jest naturalnie błędne, czego dowodem jest chyba Zagłębie Dąbrowskie, którego obecna produkcya równa się produkcyi przedwojennej i uważana jest za stosunkowo najwyższą.

Trzeba też wziąć pod uwagę, że alianci przyznając Śląsk Górny Polsce, działali wbrew własnym interesom materyalnym, osłabili bowiem zdolność płatniczą Niemiec. W tym kierunku

rozwija też Berlin odpowiednią agitacyę.

Na szczęście alianci są stanowczo przeciwni rewizyi traktatu wersalskiego, a tem samem decyzya w sprawie Górnego Śląska będzie musiała pójść po linii ducha tego traktatu.

W sprawie Gdańska toczy się między Polakami a Niemcami walka w kwestyi interpretacyi traktatu wersalskiego.

Powszechnie wiadomo, że traktat wersalski wyodrębniając Gdańsk, pragnął zachować dla niego charakter wolnego miasta, podporządkowując to miasto Rzeczypospolitej Polskiej w sprawach polityki zagranicznej i celnej.

Niemcy zaś dążą obecnie do przyznania Gdańskowi charakteru wolnego państwa

(nie freie Stadt, ale Freistaat). Spór ten rozstrzyga Rada Najwyższa. W dyskusyi, która się następnie wywiązała, zapewnił ks. Sapieha, że Rząd polski nie związał się niczem w sprawie Wilna. O losach tego miasta zadecyduje konferencya pokojowa. Zasługuje też na uwagę oświadczenie ks. Sapiehy, że

doniesienia o pobycie Paderewskiego w Spaa są nieprawdziwe.

Rząd Polski p. Paderewskiemu nie powierzył żadnej misyi oficyalnej.

O UJAWNIENIE WYNIKÓW ROKOWAŃ W SPAA.

Warszawa, 15 lipca.

(Telef.). (m) Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu klub poselski Wyzwolenie zgłosił następujący wniosek nagły w sprawie kroków pokojowych. Wniosek ten opiewa: Opinia publiczna kraju została w najwyższym stopniu zaniepokojona wiadomościami o warunkach rozejmu z Rosyą, które zostały jakoby Polsce przez przedstawicieli mocarstw koalicyjnych zaproponowane. **Pogłoski te wymagają od Polski cofnięcia wojsk aż do Bugu, mówią o wznowieniu sprawy przynależności całej Galicyi wschodniej, mówią o propozycyi oddania Wilna i Lwowa, a następnie o utracie dzielnic zachodnich, jeszcze do Polski nie przyłączonych i wywołują głębokie oburzenie w kraju, jako próby ponownego rozbioru Polski, który musiałby kraj doprowadzić do nowej niewoli rosyjskiej.** Pogłoski te tembardziej są w społeczeństwie niezrozumiałe, im bardziej ono jest świadome budzących się z uśpienia sił całego narodu do wytrwania **w zwycięskiej walce o niepodległość.** — Pogłoski te muszą być bez cienia wątpliwości rozwiane lub jeżeli są oparte na prawdzie, jeżeli Rząd Polski istotnie te haniebne warunki gotów jest uznać za drogę do „ocalenia Ojczyzny", społeczeństwo musi wiedzieć, kogo pociągnąć do odpowiedzialności. Sejm wzywa Rząd, ażeby natychmiast ujawnił wynik zabiegów pokojowych w Spaa i swoje w tej sprawie stanowisko. Wniosek ten marszałek odesłał do komisyi spraw zagranicznych.

Niemcy chcą w tej chwili zadecydować losy Śląska!

Warszawa, 15. lipca.

(Telef. (m) „Kuryer Polski" donosi, że dyplomacya polska w Spaa otrzymała dnia 11. br. depeszę stwierdzającą, **iż Niemcy w tej chwili chcą zadecydować o losach Górnego Śląska i w tym celu prowokują powstanie ludności polskiej.** W depeszy podane jest nawet nazwisko oficera niemieckiego, który kieruje tą akcyą, oraz miejsca rozlokowania poszczególnych oddziałów wojskowych. Delegacya polska zawiadomiła o tem natychmiast Radę Najwyższą.

Plebiscyt G. Śląska odbędzie się jesienią.

Warszawa, 15 lipca.

(Telef.) (m) Z Berlina donoszą: „Deutsche Allg. Ztg." dowiaduje się, że rząd pruski otrzymał ze strony państw koalicyjnych nieoficyalną wiadomość, iż plebiscyt na Górnym Śląsku odbędzie się pod koniec września, a najpóźniej w pierwszych dniach października.

Niemcy gotują się do obsadzenia kurytarza polskiego!

Warszawa, 15 lipca.

(Telef.). (m) Dzienniki kopenhaskie przyniosły wiadomość, że w Prusiech wschodnich organizują się niemieckie oddziały wojskowe, złożone z oficerów i szeregowców dawniejszej dywizyi bałtyckiej, które gotują się do obsadzenia kurytarza polskiego, celem przywrócenia Prusom wschodn. odpowiedniej łączności z państwem niemieckiem.

24 b. m. zadecydują się losy Cieszyńskiego.

Warszawa, 15 lipca.

(Telef.) (m) Z Wiednia telegrafują: Wedle oświadczenia jednego z członków senatu czeskiego ostateczne rozstrzygnięcie w sprawie Śląska Cieszyńskiego zapadnie 24 bm.

OMAWIANIE KWESTYI GDAŃSKIEJ.

Warszawa, 15. lipca.

(Telef. (m) Z Berlina telegrafują: Tutejsze dzienniki donoszą, że kwestya Gdańska, która miała być w niedzielę przedmiotem obrad konferencyi omawiana była w nieobecności delegatów niemieckich jako sprawa Niemiec w niczem nie dotycząca.

NARADY NAD POMOCĄ DLA POLSKI.

Warszawa, 15 lipca

(Telef.). (m) Z Berlina telegrafują: Marszałek Foch powrócił z Paryża do Spaa i odbył konferencyę z członkami Rady ambasadorów, przyczem przedmiotem obrad była kwestya pomocy dla Polski.

Traktat litewsko-rosyjski podpisany.

Wiedeń, 15 lipca.

(Telef.) (fr.) Z Kowna donoszą, że dnia 12 lipca został podpisany traktat pokojowy między Litwą a Rosyą sowiecką. W traktacie tym otrzymuje Litwa terytorium położone na północ od Niemna wraz z miastami Grodno, Lida, dalej Smorgoń. Ponadto rząd sowietów zobowiązał się do zapłacenia Litwie pewnej sumy złotem. Wymiana jeńców już została rozpoczętą.

Warszawa, 15. lipca

(Telef.) (m) Z Berlina telegrafują: Wedle radiotelegraficznej wiadomości został zawarty między sowietami a Litwą układ pokojowy mocą, którego ta ostatnia miałaby wejść w posiadanie obszarów z Wilnem i Grodnem.

EWAKUACYA WILNA SKOŃCZYŁA SIĘ 13 BM.

Warszawa, 15. lipca.

(Telef.) (m) Ostatni pociąg ewakuacyjny wyjechał z Wilna 13 bm. o godz. 6 wieczorem. Pociągiem tym opuściły Wilno władze cywilne. Ewakuacya odbyła się w największym porządku.

PASYWNOŚĆ WOJSK SOWIECKICH WOBEC LITWY

Warszawa, 15. lipca.

(Telef.) (m) Z Kopenhagi sygnalizują: Na prośbę Litwy, aby wojska bolszewickie wstrzymały marsz przez obszar litewski nie nadeszła dotąd odpowiedź. Wojska sowieckie stoją obok Dyneburga i są bierne wobec Litwinów.

10 PLUTONÓW WIĘŹNIÓW WIŚNICKICH NA FRONT.

Kraków, 15 lipca.

(Telef.) (m) Z więźniów wiśnickich, byłych żołnierzy, uformowano 10 plutonów, które już teraz codziennie odbywają ćwiczenia, poczem odejdą na front.

Mały fejleton.

ADAM SZCZERBOWSKI.

WIOSNA.

I.

Nie wiem czy wiosna to czyni

Nie wiem czy wiosna to czyni
i chór słowików skrzydlaty,
że serce raźniej mi bije
i tak jak biło przed laty,

W księżyca srebrze upiornem
po jasnych ścieżkach się włóczę,
a usta me szepcą pacierz,
a w piersiach serce się tłucze.

Tęsknotą ubezwładniony
przystaję pod białą brzozą,
i płaczę za dziecka marzeniem
o Dulcynei z Toboso.

A potem — za lat koleją
idąc po życia ugorze,
wspominam z sercem ściśniętem
wołyńskich szlaków bezdroże.

I wtedy z sąsiedzkiej przeszłości
powstają w skrach przypomnień
echa żołnierskich wędrowań,
bitwy, hulanki, cierpienia.

I bardzo się z tego raduję,
żem takim skarbem bogaty,
a wszystko to wiosna czyni
i chór słowików skrzydlaty.

II.

Od słońca skrzeń pomiennych.

Od słońca skrzeń promiennych,
od ciepłych wiosny tchnień
budzi się z omgleń sennych
dzień.

Objął pieściwie wzgórza,
rozsrebrza głębie wód,
wychodzi na bezdroża
cud.

W skrzydlatej lśnień powodzi
drży serce, płonie świat,
z błota się ziemi rodzi
kwiat.

III.

Niczego mi dziś nie trzeba.

Niczego mi dziś nie trzeba
tak zachwyt duszę mi niemi
tak cieszy mię błękit nieba
i zapach zoranej ziemi.

Ze snu zbudzony przedwcześnie
błąkam się lasu okrajem,
nie tęsknię już nawet we śnie
za marzeń spalonym rajem.

I tylko szepczę westchnieniem
tym polom, lasom i rzekom,
że idzie już z dopełnieniem
i że już jest niedaleko

upalne, znojne południe
dnia szczęścia i przejrzałości,
co ziemię rozzłoci cudnie
i ścieżki kwieciem umości.

Wsród pism i książek.

DR. ALEKSANDER RACZYŃSKI: „Traktaty pokojowe wobec praw majątkowych". — Nakład Gubrynowicza i Syna, Lwów, 1920 (VIII + 102).

Lwów, 15. lipca.

Postanowienia traktatów pokojowych w Wersalu i w St. Germain, tak ogromnie ważne nietylko dla Państwa, ale także dla poszczególnych obywateli, nie są niestety znane szerokiemu ogółowi nawet w ogólniejszym zarysie. Dziwna panuje u nas pod tym względem apatya i brak zainteresowania rzeczą, która na lat dziesiątki stanowić będzie podstawę rozwoju naszych stosunków politycznych i gospodarczych. Publikacye polskie z tego zakresu są ilościowo więcej niż skromne, a prasa codzienna prawie wcale nie zajmuje się omawianiem traktatów pokojowych. Na zachodzie, szczególnie we Francyi i w Anglii, zrozumienie sprawy jest bardzo znaczne. Dzienniki mają stałe rubryki informujące publiczność jak najdokładniej o szczegółach i praktycznych skutkach poszczególnych przepisów, nadto ogłoszono tam urzędowo tanie ludowe wydania traktatów pokojowych. U nas poza szczupłem gronem osób, zajmujących się tą materyą bądź z obowiązku urzędowego, bądź w celach naukowych, nikt nią nie interesuje się. Uznania godny wyjątek stanowi inicyatywa Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie, które przed kilkoma miesiącami urządziło cykl wykładów z tej dziedziny. Dr. Aleksander Raczyński, prezes Krajowego Urzędu odbudowy, który należał również do grona prelegentów w Towarzystwie Politechnicznem, wydał obecnie, rozszerzywszy swój referat, pracę o prawach majątkowych wedle traktatów pokojowych. Jest to jeden z najtrudniejszych i najzawilszych działów. Autor wniknął w labirynt odnośnych przepisów i z gruntowną znajomością przedmiotu, opartą na własnych badaniach i obfitej literaturze zagranicznej, a zarazem w sposób jasny i przejrzysty uprzystępnia czytelnikowi zasady i szczegóły norm regulujących tę ogromnie doniosłą kwestyę. Dr. Raczyński znany jest w Polsce z poprzednich prac jako autor sumienny i rozporządzający szeroką wiedzą fachową. Najnowsza jego publikacya nie potrzebuje zatem żadnej reklamy. Ogłaszając swą cenną broszurę, autor dużą oddał przysługę społeczeństwu, które w ten sposób uzyskało możność dokładnego zapoznania się z jednym z najważniejszych działów postanowień, zawartych w traktatach pokojowych.

NADESŁANE.

KRONIKA

Repertuar „Chochlika" w Ogrodzie Jezuickim: „Kleptomania" komedya, „Miecz Damoklesa, farsa, tańce Fox-trotte oraz nowe sola. Początek o godzinie 8-mej wieczorem. 1501

ROBERT HICHENS. (85)

PŁODNY SZCZEP.

POWIEŚĆ.

Tłómaczyła z angielskiego

BR. NEUFELDÓWNA.

(Ciąg dalszy).

— Co pan zamierza? Dlaczego pan chciał obejrzeć mieszkanie?

— W piątek mam operować pana Denzila i mąż chciał się pana poradzić, czy byłoby możliwe, żeby operacya była dokonana tutaj.

— Tutaj!...

Podniosła rękę, opartą na łóżku i wskazała pokój.

— Doloretto, jestem pewien, że zrodzisz się ze mną... przecież możemy dać Frankowi schronienie w jego wielkiem nieszczęściu — zaczął sir Teodor gorączkowo, ze stanowczą powagą, zupełnie różną od jego dotychczasowego tonu. — To kwestya życia i śmierci i...

— Nie, nie, — przerwała. — Ty nie rozumiesz, Teo. Poczekaj chwilkę, proszę.

Wstała cicho z łóżka i przeszła przez pokój; brew miała zmarszczoną, czoło jej przecięła głęboka bruzda. Doktór śledził ją bacznie wzrokiem i nie zwracał uwagi na sir Teodora. Przystanęła przed fotelem, usiadła złożyła smukłe ręce na kolanach, a pochylając się naprzód spytała doktora:

— Czy to istotnie kwestya życia i śmierci?

— Tak.

— W... piątek! — rzekła cicho.

Sir Teodor dotąd nie ruszył się z miejsca.

— Franek chce jeszcze być na obchodzie urodzin Teosia, — rzekł.

— Edna... nie wie. Nie, nie wie.

— Nikt nie wie oprócz nas i Franka, oczywiście.

— I nie powie Ednie?

— Dopiero po zabawie czwartkowej.

Dolores spojrzała na mężczyzn, a żaden z nich nie mógł zrozumieć co się dzieje w jej duszy. Ale wydawało im się obu, że twarz jej przybrała na chwilę surowy wyraz, skutkiem czego jakby nagle postarzała.

— Bied... — urwała i dodała — ny Franek.

— Czy pani się zgadza, żeby operacya tu się odbyła? — spytał doktór Ides.

— Tak, ach tak!

Surowy wyraz znikł z jej twarzy, a w głosie zadźwięczała goraca nuta. Sir Teodor zbliżył się do doktora.

— A! — rzekł tylko, ale intonacya jego głosu mówiła: „Widzi pan! taką kobietą jest moja żona", tak wyraźnie, jak słowa.

— Doktorze, — odezwała się znów Dolores — uratujesz go? Nie pozwolisz mu umrzeć?

Nagle uświadomiła sobie niedorzeczność takich pytań, skierowanych do wielkiego chirurga i dodała spokojnie.

— Doktór zechce nam powiedzieć co czynić. Jaki pokój, czy pokoje, będą potrzebne? Jak mają być urządzone? Cała nasze służba, z wyjątkiem mojej panny służącej, jest włoska. Ale ja sama dopilnuję wszystkiego. Niech doktór będzie zatem spokojny, wszystkie jego rozkazy zostaną wypełnione. Będzie też, przypuszczam, pielęgniarka?

— Tak, muszę mieć pielęgniarkę wykwalifikowaną. Gdyby to było w Londynie, wezwałbym asystenta, który pozostałby przez pierwsze dwadzieścia cztery godziny przed chorym. Ale tutaj sam zajmę jego miejsce.

— Jeśli mogę w czem dopomódz, proszę, niech doktór tylko powie. Może nie wydaję się bardzo silna, ale mam więcej odporności, niżby ktokolwiek przypuszczał.

Przy ostatnich słowach wyzywający niemal wyraz przebiegł po drobnej twarzyczce Dolores, a w oczach jej odbiła się stanowczość.

— Proszę, doktór nie widział jeszcze całego mieszkania — dodała, wstając szybko. — Pokażę doktorowi... wszystkie pokoje. Mamy moc miejsca i powietrza. Będziemy go tu pielęgnowali... nieprawda, Teo?.. jak nigdy nie mógłby być pielęgnowany wśród obcych. Dopomożemy doktorowi do uratowania go. Dopomożemy do uratowania go.

(C. d. n.)

—o—

Na pożyczkę Odrodzenia złożył w dniu dzisiejszym: Juliusz Goldberg 100.000, Sieniatycki 28.900, Leiser Hupert 40.000, „Kryształ" fabryka cukrów i czekolady 70.000, Juliusz Nachtlicht 35.000, Wiktor Sobolewski 35.000, Paulina Wiatrowa 50.000 marek.

Małopolskie straże pożarne wzywa się do organizacyi „Ochotniczych kolumn transportowych" na zasadach regulaminu służbowego z r. 1914. Do kolumn transportowych należy wcielić tych członków, którzy nie są zdolni do noszenia broni. Zorganizowane kolumny oddadzą się do dyspozycyi odnośnego szefa sanitarnego i zawiadomią o tem bezzwłocznie Krajowy Związek, podając liczbę członków. Równocześnie podaje Krajowy Związek Straży poż. do wiadomości, że odbyć się mający w dniach 18 i 19 bm. w Rzeszowie Krajowy XIX Zjazd został z powodów od Naczelnictwa niezależnych odroczony, a termin ustali w przyszłości Rada zawiadowcza.

(u) **Powrót do ojczyzny.** Zwłoki sześciu Serbów, — jak donosi „Pravo Lidu", którzy brali udział w zamachu na arc. Ferdynanda, przywieziono obecnie do ojczyzny. Groby ich na cmentarzu wojennym strzegli potajemnie żołnierze czescy. Z dworca Wilsona w Pradze, Sokoli eskortowali ciała zastrzelonych do Serbii.

Za kulisami teatru. Znakomity, młody aktor, obdarzony niezwykle ujmującą powierzchownością, zdobywa miłość młodej, egzaltowanej dziewczyny, która dla niego poświęca się scenie. Sielanka trwała krótko. On wyjechał w świat na gościnne występy i w jednej ze stolic wpadł w sidła pewnej starszej koleżanki. Ta sprytnie zabrała się do rzeczy i flirt zakończył się małżeństwem. Małżeństwo było nieszczęśliwe. On odczuwał w przykry sposób narzucone węzy, ona, widząc, jak prędko szał minął, przyczem z dniem każdym zostaje usunięta w cień przez rosnącą wciąż sławę męża, staje się prawdziwą jędzą. Pewnego dnia przychodzi jej do głowy piekielna myśl. Odsunięta od współudziału w premierze, gdzie zamiast niej grać ma młodsza aktorka ta właśnie, która była pierwszą rzetelną miłością jej męża, urządza przy pomocy pewnego aktora awanturę w teatrze. Wynajęta klaka zaczyna gwizdać i sykać, nie dając przyjść do słowa. Bohaterski amant wyprowadzony z równowagi dostaje szoku nerwowego. Awantura klaki podziałała nań fatalnie i popada w chorobę mózgową, która kończy się obłędem. Wstrząsający ten dramat p. t. „Ofiara namiętności" wyświetlają równocześnie dwa najwytworniejsze kinoteatry „Marysieńka" i „Kopernik". Wystawa sztuki niezwykle staranna. Gra aktorów mistrzowska. Uzupełnienie programu stanowi doskonała komedya jednoaktowa.

—o—

—o—

—o—

Kronika sportowa.

PAŃSTWOWA RADA WYCHOWANIA FIZYCZNEGO.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej")

Warszawa, w lipcu.

W czerwcu odbyło się w lokalu Ministerstwa zdrowia publicznego w Warszawie drugie z rzędu posiedzenie Państwowej Rady Wychowania Fizycznego, które — jak wiadomo — jest organem doradczym Min. zdrowia w sprawach, dotyczących kultury cielesnej, gimnastyki i sportu. Na posiedzeniu przewodniczył minister zdrowia, dr. Chodźko, a wzięło w niem udział 30 członków Rady, wśród nich poseł dr. Rottermund, przewodniczący sejmowej komisyi zdrowia publicznego, gen. Jacyna, jako reprezentant Min. Wojny, delegaci Min. zdrowia, oświaty i robót publicznych, delegaci Związku Sokolstwa Polskiego dr. Panek i dr. Wyrzykowski ze Lwowa, oraz p. Biega z Warszawy, delegat Tow. Zabaw Ruchowych we Lwowie dr. Hojnacki, wiceprezes Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich dr. Garczyński, reprezentant Studyum wychowania fizycznego w Poznaniu kap. Sikorski, naczelny inspektor harcerstwa dr. Strumiłło i wielu innych.

Bardzo długie, bo siedmiogodzinne posiedzenie poświęcono wysłuchaniu referatów dra Świętopełk-Zawadzkiego i dra Hojnackiego „O kształceniu wychowawców fizycznych w Polsce" oraz dra T. Drabczyka o „Idei wojskowości w szkole", dyskusyi nad niemi, a wreszcie omówieniu szeregu spraw bieżących, a przedewszystkiem sprawy udziału Polski w Igrzyskach Olimpijskich. — W pierwszej sprawie w odróżnieniu od wygłoszonego na pierwszem posiedzeniu Rady referatu dr. Piaseckiego, żądał dr. Zawadzki, aby studyum wychowania fizycznego nie powstawało na uniwersytetach, ale było zorganizowane w odrębnym instytucie pedagogicznym na poziomie uniwersyteckim, o bardzo szerokim programie nauk. — W dyskusyi zarzucił dr. Garczyński, że referat nie obejmuje wychowania fizycznego młodzieży pozaszkolnej i że na nią taksamo baczną należy zwracać uwagę. Generał Jacyna podnosząc, że lepsze są konkretne czyny, niż bezpłodne dyskusye, podał do wiadomości, że Min. Wojny wydało właśnie „Regulamin wychowania fizycznego", który stosuje w praktyce.

W długiej dyskusyi nad referatem dra Zawadzkiego pojawiło się kilka wniosków, jak wniosek dra Wyrzykowskiego o przyjęcie za podstawę nauczania fizycznego w Polsce szwedzkiego systemu Linka, wniosek prof. Gröera o urządzenie studyum wychowania fizycznego przy wydziale lekarskim uniwersytetów, wniosek dra Hojnackiego o urządzenie na czas przejściowy kursów instruktorskich pod kierownictwem wydziału lekarskiego w porozumieniu z Sokołem i Tow. Zabaw Ruchowych we Lwowie (o ile idzie o Małopolskę). Ponieważ niektóre z tych wniosków sięgały zbyt głęboko, jak wniosek dra Wyrzykowskiego, a dyskusyi nad nimi nie wyczerpano, odłożono tak dyskusyę, jak i głosowanie do jednego z najbliższych posiedzeń.

Referent „Idei wojskowości w szkole" dr. Drabczyk oświadczył się przeciw militaryzacyi wychowania fizycznego młodzieży szkolnej i drużyn harcerskich, żądając, aby do szkoły średniej i skautu nie wprowadzono ćwiczeń o charakterze ściśle wojskowym.

Po dłuższej dyskusyi przyjęto w tej sprawie wniosek kompromisowy prof. Panka, stwierdzający, że całkowite wyeliminowanie ćwiczeń wojskowych z wychowania fizycznego nie byłoby pożyteczne, gdyż do pewnego stopnia mogą być one potrzebne. W toku dyskusyi dr. Strumiłło podał do wiadomości, że w ciągu ubiegłej zimy Min. spraw wojskowych zwróciło się nawet do Min. oświaty z konkretnym projektem wprowadzenia do programu szkół pewnych przedmiotów z dziedziny wojskowości, jako przedmiotów głównych.

Sprawę udziału Polski w Igrzyskach Olimpijskich przedstawił dr. Garczyński. Podał do wiadomości, że Min. skarbu powiadomiło właśnie Komitet Igrzysk Olimpijskich, że odmawia kredytu na udział sportu polskiego w tegorocznych Igrzyskach Olimpijskich w Antwerpii, przekreślając tem samem całą dotychczasową pracę Komitetu i pozostawiając go na lodzie. Postawił wniosek (uzasadniając go wymownie powszechnie w świecie sportowym znanymi argumentami), aby Rada wyraziła przekonanie o niezbędności udziału sportu polskiego w tegorocznych Igrzyskach Olimpijskich. Wniosek ten uchwalono ogromną większością głosów, aczkolwiek kilku oponentów, a w szczególności dr. Hojnacki, byli tego zdania, że absolutnie żadna gałęź sportu w Polsce nie stoi na tej wysokości, aby mogła być reprezentowaną w Międzynarodowych Igrzyskach Olimpijskich.

W toku dyskusyi jeden z mówców wyraził ubolewanie z tego powodu, że władze rządowe zainicyowawszy do pewnego stopnia prace i powstanie Komitetu i udzieliwszy zaliczki na jego prace przygotowawcze, odmawiając poparcia finansowego dla prac dalszych, uniemożliwiły wyjazd do Antwerpii, co spowodowało rozwiązanie Komitetu i upadek akcyi, doskonale się zapowiadającej i mającej dla organizacyi i propagandy sportu w Polsce pierwszorzędne znaczenie. Inny mówca podkreślił całkiem słusznie, że nietylko rząd, ale i społeczeństwo powinno się interesować sportem i jego popieraniem finansowem, a Komitet Igrzysk Olimpijskich doznał zawodu nietylko ze strony społeczeństwa, które jego prac nie poparło, podczas gdy np. we Włoszech zebrano ogromne sumy na udział Włoch w tegorocznej Olimpiadzie.

Najważniejszą jednak sprawą jaką podniesiono na tem posiedzeniu była sprawa celowości istnienia i obrad Państwowej Rady Wychowania fizycznego. Kilku mówców zarzuciło, że dotychczasowe obrady Rady noszą charakter chaotyczny i bezprogramowy, że rząd się z uchwałami Rady wcale nie liczy, jak to się stało z uchwałą poprzedniego posiedzenia Rady, która uznała za potrzebny udział sportu polskiego w tegorocznych Igrzyskach Olimpijskich, nad czem jednak ministerstwo skarbu przeszło do porządku dziennego, podkreślono dalej, że kompetencya w sprawach wychowania fizycznego między ministerstwami zdrowia, oświaty i wojny jest zagmatwana, a ich poglądy dość sprzeczne, dzięki czemu jednolita i planowa praca dotychczas prowadzoną nie jest. Z tego powodu Rada postanowiła na najbliższem posiedzeniu przeprowadzić ogólną i zasadniczą dyskusyę nad całokształtem spraw z wychowaniem fizycznem, gimnastyką i sportem w związku pozostających wraz z konkretnym programem postępowania w tej sprawie na najbliższych lat 5. Na referentów uproszono prof. Panka ze Lwowa, prof. Piaseckiego z Poznania, i p. Biegę z Warszawy. Sprawa ta miała być przedmiotem obrad już na ostatniem posiedzeniu, z niewiadomych jednak powodów nie została postawiona na porządku dziennym.

Ponieważ Rada zbiera się zbyt rzadko, na czem cierpi ciągłość prac, zaproponował por. Pawełek, aby wybrała ona komitet wykonawczy — złożony z reprezentantów zainteresowanych rozwojem wychowania fizycznego ministerstw i kilku członków Rady z Warszawy.

Reprezentanci ministerstwa zdrowia przyjęli ten postulat do wiadomości. W sprawie organizacyi Rady postanowiono także, że na najbliższem posiedzeniu ukonstytuuje się ona definitywnie, wybierając specyalne komisye dla gimnastyki, sportu i inne, jakie uzna za potrzebne.

Kilku mówców podkreśliło, że kwoty przeznaczone w obecnym budżecie na sprawy związane z wychowaniem fizycznem są tak niskie, że w praktyce nie da się za nie nic konkretnego zrobić, dzięki czemu cała akcya wygląda na budowę bez fundamentów. Dla przykładu wystarczy wskazać, że referat sportu przy Ministerstwie zdrowia dysponuje rocznie kwotą zaledwie 150.000 Mk. (800 dolarów), a referat turystyki w ministerstwie robót publicznych, kwotą 100.000 Mk. (600 dol.), a zatem całokształt wydatków państwa polskiego tak na prace własne z zakresu turystyki i sportu, jak i na subwencye dla odnośnych towarzystw, streszcza się w kwocie niespełna 1400 dolarów rocznie. Jak na państwo o przeszło 30 mil. mieszkańców stanowczo za mało. W sprawie tej uchwalono jednogłośnie wniosek następujący: „Państwowa Rada Wychowania Fizycznego uważając kwotę przeznaczoną obecnie na popieranie spraw wychowania fizycznego i życia sportowego w Polsce za niedostateczną, uprasza Ministerstwo zdrowia o przedstawienie sobie na najbliższem posiedzeniu preliminarza budżetowego wydatków, z wychowaniem fizycznem w Polsce [illegible]."

Dość długą dyskusyę wywołała też sprawa oddania wpływu na wychowanie fizyczne i życie sportowe młodzieży szkolnej w pewnych dzielnicach w ręce towarzystw obcokrajowych, epizodycznie u nas działających. Towarzystwo to wprowadza ćwiczenia o charakterze tak brutalnym, że powoduje ono zdziczenie młodzieży, co po części już obecnie się uwydatnia. Por. Świderski żądał, aby obce organizacye mogły otrzymywać współpracę nad wychowaniem fizycznem młodzieży tylko pod przewodnictwem i w porozumieniu z Państwową Radą Wychowania Fizycznego i aby prowadziły kierunek zgodny z duchem narodu. Uchwalono w tej sprawie ogólnikowo wystylizowany wniosek, że obce organizacye mogą się zajmować wychowaniem fizycznem młodzieży tylko w porozumieniu z władzami szkolnemi.

Następne posiedzenie Rady odbędzie się prawdopodobnie w późnej jesieni, a będzie ono w myśl powyżej przytoczonych wniosków poświęcone sprawom organizacyjnym, budżetowym i omówieniu całokształtu spraw wychowania fizycznego.

Dr. Mieczysław Orłowicz.

• • •

Polskie mistrzostwa lekkoatletyczne odbędą się jutro, w piątek, w sobotę i w niedzielę na boisku TZR. za rogatką stryjską; początek każdego dnia o godz. 5. Dziś przyjeżdżają najlepsi lekkoatleci z Warszawy, wśród nich zdobywca „biegu belwederskiego“ p. Strubel. Spodziewamy się w niedzielę prócz mistrzostw lekkoatletycznych ujrzeć na boisku TZR. i match footballowy — publiczności, która nie pakuje swych kufrów, lecz spokojnie oddaje się swym zajęciom, należy się w niedzielę pewna rozrywka.

Wyjaśnienia i porady
w sprawach ogłoszeń zupełnie bezpłatnie w Administracyi, ul. Sokoła 4.

OGŁOSZENIA

Oddział dla ogłoszeń
otwarty przez cały dzień do godziny 7. wieczorem bez przerwy.

POSADY I PRACE

Aspirant farmacyi, z ukończoną 15-miesięczną praktyką poszukuje posady na prowincyi. Zgłosz. pod J. Schärf, Kołomyja, Sobieskiego 49. 3468

Buchaltera-bilansisty, obznajomionego z podwójną buchalteryą — poszukuje natychmiast „Fabryka protez“. Kleparowska 27. Zgłoszenia osobiste codziennie przed południem. 3508

Panna, niemka, obznajmiona z pielęgnacyą dzieci — umiejąca szyć, szuka posady. Zgłosz. „Zaufana“, Biuro ogł. Brücka, Kościuszki 2. 3481

MIESZKANIA, LOKALE, SKLEPY

Pomieszkanie z komfortem w śródmieściu, składające się z dwóch pokoi, przedpokoju i kuchni (oficyny), do zamiany za takież same w innej dzielnicy. Zgłosz do Adm. „Wiecz.“ pod „Rafael“. 3432

Poszukują się mieszkania do wynajęcia, pożądane z kuchnią. — Proszę się pono umieć pod adresem: Ulica Trzeciego Maja l. 16, drugie piętro — Kazimierz Paszkowski. 3467

Ziemianinowi uchodźcy odstąpię na folwar u 2 pokoje nieumeblowane i przyjmę 3 lub 4 pary koni z forndalami. Winogrodzki, Sarniki, stacya i poczta Bóbrka-Chlebowice. 3476

Pomieszkania elegancko umeblowanego, z 3—4 pokoi z kuchnią, z zupełnym komfortem — poszukuje się. Zgłoszenia pod „Tylko dwie osoby“ do Administracyi. 3510

Do wynajęcia pokój frontowy o 2 oknach, centralne ogrzewanie — do wynajęcia bezdzietnema małżeństwu lub bezdzietnej wdowie. Wiadomość w Adm. „Gazety Wieczornej“. 3494

Odnajmę 5 pokoi komfortowych wraz z kupnem wytwornych mebli, tylko dla zamożnych uchodźców. — Zgłosz. w Admin. pod W. 3493

KUPNO, SPRZEDAŻ, ZAMIANA

Okazyjnie 2 pary koni z wozem, z bryczką i uprzężą do sprzedania. — Zgłaszenia ul. Lwowskie Dzieci 24, I. piętro. 34[illegible]6

Pierwszorzędna restauracya, kompletnie urządzona (bilard, naczynia kuchenne), o 3 ubikacyach frontowych, przy głównej ulicy, z powodu wyjazdu, — zaraz do sprzedania. — Pierwszeńst. mają katolicy. Wiadomość Olechnowicz, Złoczów. 3440

Przyczepka dwukołowa do automobilu ciężarowego do sprzedania — Chorążczyzna 11 a, I. p. 3434

Kamienica dwupiętrowa, okolica parku Kilińskiego, do sprzedania. — Informacya: w kancelaryi notaryalnej przy ulicy Jagiellońskiej l. 12, codziennie przed południem. 3431

Willa przy ul. Listopada, o 7 pokojach, z największym komfortem, pół morga ogrodu, szlachetne drzewa, cała wolna do zamieszkania natychmiast — sprzeda Czyk, Kopernika 1, II. p., od 5—7. 3489

Aparat fotogr. atelierowy 21 X 27 z Helierem do nabycia. Annaszewskich 8, I. p. (boczna Sadowniczej) od 4—6 popoł. 3484

Perski dywan okazyjnie do sprzedania. — Wiadomość: ul. Potockiego l. 24, trzecie piętro, — drzwi wprost schodów. 3509

Z powodu żałoby zaraz do sprzedania: suknia wiśniowa za 2.000 Mkp., kostyum wiśniowy za 2.000 Mkp., suknia granatowa jedwabna za 2.000 Mkp., płaszcz sukienny czarny na watalinie za 5.000 Mkp. — Stryjska 6, II. piętro, drzwi na lewo. Oglądać między godz. 5—7 popoł. 3497

Sprzedam garnitur salonowy — Zielona 32, drzwi 8, od 11—2. 3496

Sprzedam poduszkę, lampy naftowe wiszące, formy blaszane do legumin i na ryby. Zielona 32, drzwi 8, od 11—2. 3495

ROZMAITE

Kapelusze słomiane, filcowe, aksamitne — przerabia modnie i tanio M. Topolnicka, Kopernika 1, nad apteką Mikolascha. 3373

Zawiadamiam Maryę Winiarską, że brat jej Mikołaj służy przy 14-tym pułku ułanów Jazłowieckich (szwadron ochotniczy). Upraszam o przedruk w gaz. warszawskich i krakowskich. 3465

Ważne dla ewakuowanych! — Bezpłatnie przyjmę kilka fur z końmi. Wiadomość: Pawlikowicz, Zielona l. 44. 3498

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej“. Drukiem Spółki druk. „Prasa“ ul. Sokoła 4.
Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora nacz. JERZY KONARSKI. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI.